

Zycie kulturalne

LITERATURA

POWIEŚĆ KLARY NORDSTRÖM

Najlepsze tradycje literatury szwedzkiej wskrzesza Klara Nordström, której powieść p.t. „Lillemor” świetnie oddaje pierwotny nastrój wsi szwedzkiej i charakteryzuje mocnych, dobrych ludzi. Doskonale charakteryzacja postaci działających, fabuła osnuta na tle dalekich odgłosów wojny światowej, a przede wszystkim atmosfera niezwykle sugestywna i krzepiąca — to największe wartości tej książki.

NOWE WYDANIE „BOSKIEJ KOMEDII”

Zarząd Syndykatu autorów włoskich przygotował monumentalne wydanie „Boskiej Komedi” Dantego. Jeden egzemplarz wydania tego wrocławskiego wydawnictwa w uroczystej audiencji w Pałacu Weneckim. Wydanie to ma być hołdem światu literackiego Włoch dla „założyciela Imperium”.

„PASTORAŁKI KASZUBSKIE”

Literatura regionalna Kaszub zwiększyła ostatnio swój dorobek oryginalnym „wideo” ludowym „Pastorałki kaszubskie” w opracowaniu ks. Pawła Nagórskiego z Gostycyna. „Pastorałki” wystawione będą w okresie świąt Bożego Narodzenia na Pomorzu przez Teatr Ziemi Pomorskiej.

W kawiarence „Pod zielonym orzechem” O polskim szlachcicu i diabelskim napoju Turków

Wiedeńska kawiarka... obnuzają się na myśl o tym przysmaku wszyscy globtroterzy i turyści świata, którzy kiedykolwiek „zawadzili” o Wiedeń. Młyn diabelski na Praterze, wino na Grinzingu i kawa w wiedeńskiej kawiarni — to tradycyjne atrakcje „wesołego Wiednia” — perły modrego Dunaju.

Mało kto wie o tym, że twórcą wiedeńskiej kawiarni i pierwszym człowiekiem, który rozpowszechnił spożycie kawy w Europie — najpierw w Wiedniu później w innych miastach i krajach był Polak — Jerzy Kulczycki.

NAPITEK, CO KREW MILE WZBURZA...

Jerzy Kulczycki — zamieszły szlachcic polski brał udział w wyprawie wiedeńskiej Jana Sobieskiego i położył duże zasługi w czasie oblężenia miasta przez Turków. Po pogromie nie-

wiernych, gdy żołnierze i rycerstwo zbierali łupy — sztandary z półksiężcem, jedwabne szaty tureckie i klejnoty — znalazł m. inn. w opuszczonych namiotach wory napelnione zielonkawym ziarnem. Nikt się nie zastanawiał o czego owo ziarno służyć może — jeden tylko Kulczycki postanowił bliżej rzecz zbadać.

Gdy wezwano go przed oblicze ks. Starhemberga, który chciał wynagrodzić jakoś dzielnego w boju szlachcica, Kulczycki rzekł:

— Ekscelecencjo! W tureckim obozie znalazłem wory z zielonym ziarnem. Dowiedziałem się, że z tych ziaren sporządza się napitek, który krew mile wzburza, a przy tym zmysłów nie mąci. Dajcie mi te wory, a ja zrobię z nich wyborny napój — kawę, którą wiedeńczycy z pewnością polubią.

Oczywiście uczyniono zadość dziwnej prośbie szlachcica — ponadto wory w nagrodę za jego

bojowe zasługi miasto Wiedeń ofiarowało mu kamieniczkę o dwóch oknach „Pod zielonym orzechem” przy Domgasse. W jakiś czas później na prośbę Kulczyckiego wymieniono mu ją na dom sąsiedni „Pod czerwonym krzyżem”. Na fasadzie tego domu szlachcic kazał wyrzeźbić w kamieniu Matkę Boską Częstochowską, chorągiew z orłem polskim i znaki wojenne tureckie — w domu tym otworzył też pierwszą w Wiedniu i Europie kawiarnię.

KAWIARNIA „POD NIEBIESKĄ FLASZKĄ”

Kawa — nieznaną napój turecki nie od razu przypadła wiedeńczykom do smaku. Ludziska krzywili się, pluli, twierdzili, że to „napój diabelski”, czarny jak piekielna smoła a gorzki jak piołun.

Kulczycki roznosił swoją kawę przez dwa lata po ulicach Wiednia, nosząc na tacy imbryk i filiżanki. Dopiero w 1685 r. otworzył pierwszą kawiarnię, gdzie podawano kawę, lody i likiery. Powodzenie rosło, wiedeńczycy zaczęli się przyzwyczajać do dziwnego smaku tureckiego napoju, lubili też zbierać się na pogawędki w lokalu Kulczyckiego, który był człowiekiem wesołym i eypa anegdolkami jak z rekawa. Niebawem musiał powiększyć rozmiały swojej kawiarni, przeniósł się na Leopoldstadt — później do domu „Pod niebieską flaszka” przy placu św. Szczepana. Dziś niestety dom ten już nie istnieje.

Obecnie kawiarnia wiedeńska słynie na cały świat — z wyśmienitej kawy i chrupiących, smacznych bułeczek. W kawiarniach „Europa” czy „Opera” zbiera się elegancka świat, arystokracja z Ringu, by zaprezentować toalety i posłuchać straussowskiego walcu; w kawiarniach „literackich”, gdzie można dostać wszystkie piśma świata — zbierają się ludzie pióra i cyganeria artystyczna — a w maleńkiej, cichej kawiarence na bocznej ulicy gruchają przy wybornej kawie zakochane pary...

„Kuchcik na tronie”

W niedzielę o 12-ej i o 4-ej ulubiony przez naszych miłośników „Teatr dla Dzieci T. Ortyma” (Kredytowa 14) daje po raz ostatni w sezonie ośmiejscową baśń Ortyma „Kuchcik na Tronie”. Sztuka ta zdobyła olbrzymie powodzenie wśród dzieci, uznanie sfer rodzicielskich i pedagogicznych oraz wspaniałe recenzje prasy stołecznej. Przepięknie wystawiona, z iskrzącym królewskim przepychem, łączy humor z walorami dydaktycznymi. Znakomicie zgrany zespół złożony z 72 młodych „artystów”, śliczne melodie, wesołe sytuacje składają się na dawno niewidzianą całość. Wszystkie dzieci, które przybywają do teatru, biorą bezpośredni udział w przedstawieniu, grając razem z bohaterami baśni na scenie. Baśń ta zarówno zachwyci młodsze dzieci, dla których zainscenizowane są specjalne sceny komiczne z kuchcikami jak również i dzieci starsze rozumiejące ukrytą intencję sztuki. Bilety należy wykupić w Orbisie.

Salon Malarski w I. P. S.

Instytut Propagandy Sztuki organizuje doroczny Salon Malarski Zimowy. Otwarcie nastąpi 4 grudnia r. b., termin składania prac przez artystów upływa 20 listopada. Każdy artysta może nadesłać dwa obrazy. Sekretariat I. P. S. wydaje i wysyła formularze zgłoszeń od 1 listopada.

Z teatru o teatrze

Koncert fredrowski

TEATR NARODOWY — ALEKSANDER FREDRO: „PAN BENET”. KOMEDIA W 1 AKCIE I „DOZYWOCIE” KOMEDIA W 3 AKTACH.

Nie wierzę, aby to było trwale polepszenie. Teatry stołeczne są chore na T. K. K. T. chronicznie. Wyleczyć je może tylko zabieg chirurgiczny, odcięcie narośli „tekakatalnej”. Ale w stanie chorego zdarzają się chwile, napelniające otoczenie radością. Prawda, że krótkotrwała, lecz za to szczerą. Taką chwilą był sobotni wieczór fredrowski w teatrze Narodowym. Za ten wieczór należy się dyrektoriowi teatru Narodowego podziękować. Teatr Narodowy dowiódł, że mógłby całkowicie zasługiwać na to piękne miano.

Sobotnia premiera była prawdziwą uczcą. Obydwie komedie czarujące, reżyseria i gra aktorów — koncertowo. I mimo soboty, a dzięki Fredrze — czysto polska, świeża atmosfera na widowni.

Zachwyciła widzów zwłaszcza pyszna jedno-aktówka — „Pan Benet”. Jest to niewątpliwie jedna z najlepiej pomyślanych i zbudowanych krótkich komedji Fredry. Prawdziwy, bezpośredni komizm, jakim odznaczają się zarówno jej sytuacje, jak i postaci, łączy się z niezwykle zwartą budową, pomyslaną oszczędnie, lecz nie skąpo. Komedja ta jest prawdziwą perłą sztuki teatralnej. Nie starzeje się, przeciwnie z wiekiem nabiera raczej smaku, jak odstale wino. Działa na widza tak atmosferą całości, jak i każdym z swych elementów.

Wyreżyserowana i zagrana była w teatrze Narodowym znakomicie. Postać „pana Beneta” na wysokim poziomie gry aktorskiej; Wojciech Brydziński w roli pułkownika doskonale, Wasiutyńska i Łuszczewski nader sympatyczni, nie mało przyczynili się do wrażenia harmonijnej całości.

„Dożywocie” — jak twierdzą spe-

cjaliści. — napisał Fredro pod wpływem wpływu Moliera. Nie umniejsza to w niczym jego chwały. Uczeń całkowicie chyba dorównał mistrzowi. O ile mi się wydaje molierowski skąpiec jest ujęty głębiej, lecz za to fredrowski Łatko posiada bogatszy charakter. Ten człowiek pokazuje bogactwo skądś uczuć, od nienawiści do modłego uniesienia. Jego skąpstwo i miłość dla pieniądza posiadają — jak ktoś słusznie zauważył — charakter religijny niemal fanatyzmu. Myślę sobie, że gdyby Łatka szukał jakichś idealnych podstaw dla swej chciwości, zapewne dowodziłby, że skąpstwo i chciwość to jego misja życiowa.



Zdaje się, że Fredro postępowal podobnie jak Molière, tworząc postać Łatki: zebrął wszelkie typowe cechy skąpców i chciwców, spotęgował je do granic ludzkiej wytrzymałości i wcielił w jednego człowieka. Powstały w ten sposób Łatka nosi w sobie jakieś rysy patologiczne.

Kreacja Solskiego była wspaniała. Genialny artysta wcielił się w postać Łatki całkowicie. Nie tylko ją ożywił, lecz nadal jej niezwykłą siłą wyrazu wysublimował ją, uczynił ją żywym symbolem. Zwirowicz wykonaniem swej roli zasłużył na najwyższe pochwały. Jerzy Leszczyński był czarującym Birbanckim, śliczna Zelska ożywiła wdziękiem postać Rózi. Franciszek Dominiak, Ludwik Fritsche, Feliks Chmurski doskonale uzupełniali zespół. Wyodróżnił się reszty Ziemowit Karpiński oraz Lech Stępski.

Całość pozostawiła po sobie jak najlepsze wrażenie.

Stanisław Grzelecki

Pod ostym kątem

Wierni tradycji

Przepisywanie teraz jest bardzo modne... Jedni przepisują z Rousela, inni, jak Pan Prezes, wolą — przepisywać bajki Grimma, a potem opowiadają „bajeczki o niani”. Niech więc i biednemu felietoniście będzie wolno przepisać raz cudzy felieton.

Oto wyjątki z felietonu, który ukazał się w książce „Humoreski” — Fr. Reinsteina w 1902 r.

„NIEZASŁUŻONE NAPASCI”

„Prasa warszawska jak widać, nie mająca wyobrażenia o inżynierii i administracji w ostatnich czasach pozwalała sobie coraz częściej na nieprzezwyciężone wybrki pod postacią napasli na instytucję układania bruków w mieście.

Niektóre dzienniki posuwają swoją niesforność hałaśliwie, aż do występowania z żądaniem, aby bruki w mieście były układane pospieszniej, niż się to dzieje obecnie.

Ci, którzy się ogłaszaniem podobnych żądań kompromitują, zdradzają zbyt jaskrawo nieznajomość skarbów przysłów polskich, zawierającego między innymi przysłowia takie jak „Nie

odrzuć Kraków zbudowany” i „co na gło to po diable”. Powtórę jestem najmocniej przekonany, że żaden z redaktorów pism, czyniących chłasy, gdyby mu układanie bruków polecono, nie dokonałby tych robót prędzej, niż je dokonywa inżynieria miejska, a kto wie, możeby się wcale nie umiał wziąć do rzeczy.

Panowie z prasy powinni zrozumieć raz na zawsze, że układanie bruków w Warszawie na jednej ulicy jest zadaniem zbyt ważnym, aby mogło być rozstrzygane w ciągu jednego tygodnia lub miesiąca.

Niesamowitem i nietaktownem byłoby też narzucanie inżynierii czasu, w którym cała robota miejska ma być ukończona. Dzieje się nie wspomina, że ludność egipska narzucała inżynierom termin ukończenia piramid i czy prasa obecna szanowała tych budowniczych, jak to się dzieje obecnie.

Trzydzieści pięć lat minęło od chwili napisania tego felietonu. Jakże wiele rzeczy w Warszawie się zmieniło, i jak wielką jest siła tradycji i przywiązanie do niej naszego miarowładcy. Bo przecież jeśli chodzi o te bruki, to wszystko zostało po staremu.

B. REZA

Ryby niosące śmierć w paryskim akwarium

Na dwóch piętrach olbrzymiego, paryskiego Akwarium w Trocadero, ustawiono 14 olbrzymich basenów i 100 mniejszych baków. Każdy basen wypełniony jest wodą, pod względem składu chemicznego i temperatury najściślej odpowiadającą temu środowisku, w którym normalnie żyje dany gatunek ryb. Mówiono, że wodę z każdego morza i oceanu dostarcza się do Paryża w cysternach. Ale to nie jest prawda. Z początku istotnie był taki projekt, ale wkrótce okazało się, że przy przewożeniu wody morskiej giną z powodu braku światła i powietrza miliardy mikroskopijnych zwierzątek, głównie rąk, zamieszkujących wody mórz i stanowiących główne pożywienie ryb. Dlatego też w laboratoriach przy paryskim Akwa-

rium zaczęto przygotowywać sztuczną wodę rozmaitych mórz. Chemicy znając dokładnie skład wód oceanu Atlantyckiego, morza Śródziemnego, oceanu Spokojnego i t. d. rozpuszczają w wodzie dystrylowanej rozmaite sole, dokładnie w tej proporcji, w jakiej zawiera je woda danych mórz. Odwiedzający Akwarium mogą na własne oczy zobaczyć jak odbywa się ta, jedyna w swoim rodzaju, produkcja sztucznej morskiej wody.

ŻYWE BATERIE

Bardzo szczegółowe i obszerne napisy umieszczone przy każdym basenie, umożliwiają gościom zorientowanie się w różnokolorowym i różnokształtnym zaludnieniu Akwarium. Najbardziej zwracają uwagę na siebie rzad-

kie egzemplarze w rodzaju hymnotów (czyli elektrycznych węgorzy): wrzecionowate ciała tych ryb zdolne jest dawać wyładowanie elektryczne o napięciu 500 do 600 wolt i o sile kilku amper. W rzekach poł. Ameryki, gdzie znajdują się te hymnoty, od zetknięcia się z nimi padają jak rażone piorunem potężne byki.

DRAPIEŹNIKI AMAZONKI

Trudno bez drszczu zgrozy patrzeć na t. zw. pirany. Te maleńkie, ruchliwe, jasno barwne rybki mieszkają w Amazonce i jej dopływach. Są one wyposażone w ostre jak piła zęby i żywią się mięsem. Plywając olbrzymimi stadami pirany rzucają się na bawoły, ludzi i w ogóle na każdą istotę, przechodzącą lub przepływającą rzekę. Rzucają się one na ciało i pożerają je z niesłychaną szybkością: w pięć minut potem, jak pewien krajanec nieostrożnie popłynął przez rzekę, w której były pirany, udało się hakiem wyciągnąć na czysto oczyszczony szkielec, bez najmniejszego śladu mięsisków czy tkanek.

Do Paryża pirany są przewożone w osobnych naczyniach, po jednej rybce w każdym naczyniu. Inaczej pożarłyby one jedną drugą.

Niemniejszą osobliwością paryskiego Akwarium są niezwykle rybki z wyspy Jawy, które, gdy wody wychną, również wysychają zupełnie, ale rzucone ponownie do wody, ożywają znowu.

Obserwatorium na Jungfrau



Na wysokości 3572 mtr. na wierzchołku góry Jungfrau w Alpach, zwany Sflinks, zbudowano kosztem wielkich wysiłków obserwatorium meteorologiczne

JACEK BRZEZINA

73)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

EPILOG

Na gruzach tego, co niedawno jeszcze było sławnym aboukemałskim hotelem Habiba, przy ocalałej z pogromu butelce whisky zasiadli: pułkownik Martin i archeolog Sęk.

Nie skoro im było do rozmowy.

Wzrok ich ciągle biegł w stronę, gdzie istniał kiedyś fort, a dziś leżała siera gruzów i żelastwa, spod którego niedobitki legionu wydostawały krwawe strzępki swych towarzyszy.

Układano je na piasku, w jednym szeregu. Obok siebie — trzy krwawe, zmiażdżone straszna siłą ciała — legli Rosjanin Popow, Szkot Mc Cormick i chłop z Poznańskiego Wojciech Breguła, a obok nich długi, długi szereg innych...

Pułkownik wpatrzył się tępo w gruzy.

— Kto by się tego spodziewał.

— Mówiłem przecież, żeby uważać. Feher zwariował na ostatek.

— Ferraro przypłacił życiem nieostrożność. Za późno żałować. Co się jednak tam przed wybuchem działo?

Sęk tyknął wielką dozę whisky.

— Kto to może wiedzieć? Gdyby które z nich trojga zeszło teraz na ten padół placu, może dowiedzielibyśmy się czegoś, ale tak...

Pułkownik zmarszczył krzaczaste brwi.

— Pan przypuszcza, że Grave jednak został w forcie?

Sęk skinął głową.

— Na pewno. Po uwolnieniu pana poszedł szukać pani d'Anduston.

— Dlaczego? Co mu na tym zależało?

Pierwszą odpowiedzią Sęka miało być znaczące stuknięcie palcem w czoło, jednak pohamował się. Przypomniał sobie, że przecież rozmawiają o nieboszczyku.

— Skądże ja mogę wiedzieć? Mówiłem już panu, że w chwili, gdy go uwolnił w podziemiach, coś z nim się potoczyło, dla niego niezrozumiałego. Zresztą... nie ma nad czym myśleć. Tajemnicę swojego postępowania wziął do grobu.

— A może ich tam nie było już, gdy nastąpił wybuch?

Sęk spojrzął bystro na pułkownika.

— Czyżby i temu zaszkośliła wczorajsza walka? — pomyślał.

— Duże straty były wczoraj? — spytał, by zmienić temat rozmowy.

Pułkownik oprzytomniał.

— Siedemdziesięciu zabitych z naszej, dwustu pięćdziesięciu z ich strony. Chyba dosyć... Gdyby nie ten wybuch...

— Gdyby...

Po południu żegnali się.

Pochowano ofiary bitwy i wybuchu. Ciało Fehera, Grave'a

i pani d'Anduston nie znaleziono... W Abou-Kemalu nie było nic do roboty. Uspokojeniem miasta kto inny miał się już zająć.

Rozjeżdżali się w przeciwnie strony. Sęk do Bagdadu, pułkownik do Bejrutu.

— Może się jeszcze zobaczymy.

— Przypuszczam.

Tylko proszę nie wspominać, że w tej aferze brała udział pani d'Anduston. Pan rozumie... wujka ma ministra... sama znana w najlepszych kołach towarzyskich. W gazetach napiszą, że była uwięziona przez Arabów i zginęła podczas wybuchu.

Sęk skinął głową. Nie zależało mu na tym, by przygodę, jaką przeżył, opowiadać między ludźmi.

— „Gdyby pan chciał nadal prowadzić swoje prace w Abou-Kemalu czy na innych terytoriach Syrii, proszę się zgłosić do mnie, a natychmiast wystaram się dla pana o pozwolenie...”

Archeolog machnął ręką. Łzy ukazały mu się w oczach.

— Co mi po tym? Wybuch zniszczył całą „kloakę”... rozniósł na cztery strony świata jeden z najwspanialszych dowodów ekspansji rzymskiej na Wschodzie...

Uścisknęli sobie dłonie.

Miedzy nimi zostało miasto, zgruchotane, zniszczone, graniczny posterunek syryjsko-iracki, główna siedziba przemysłników broni, a w nim kamienny, bekształtny grobowiec-fort, kryjący zwłoki bohaterów abou-kemałskiej przygody.

K O N I E C